



Stefan Żeromski, „Siłaczka”, część 2.

Zaledwie mu znikła z oczu, znikwały z pamięci jej rysy -zostawało natomiast natrętne widmo, podobne do białego obłoku o niejasnych rysach, które szło przed nim gdzieś górą. Obłok ten goniły jego myśli z tęskną i pokorną bojaźnią, z odrobiną nieuchwytnego żalu, ze smutkiem i nieodegnaną sympatią. Szedł co rano, aby żywą dziewczynkę ze swym widmem porównywać. I wydawała mu się ta żywa piękniejszą, napawały go jakimś strachem jej kryiczne i mądre oczy... (...)

Jakże pobladł Obarecki z radości, gdy wchodząc pewnego wieczora do tak zwanego salonu ujrzał ukochaną swoją panienkę w gronie koleżanek! Rozmawiał z nią i aż do nieprzyzwoitości tracił przytomność... (...)

Otaczano ją szacunkiem, przywiązywano szczególną wagę do jej słów. "Ruch", przedstawiając Obareckiego nieznanemu, wydekłamował poważnie:

- Obarecki, refleksjonista, marzyciel, wielki leniuch, zresztą przyszła sława; panna Stanisława Bozowska, nasza "darwinistka"...

Spotykali się odtąd w "salonie" często. Panna Stanisława przynosiła pod salopką funt cukru, jakiś zimny kotlet w papierze, kilka bułek; Obarecki nic nie przynosił, ponieważ nic nie miał, pożerał za to bułki i pożerał oczami "darwinistkę". Raz nawet, odprowadzając ukochaną do domu, oświadczył się o jej rękę. Roześmiała się serdecznie i pożegnała go przyjacielskim uściśnieniem ręki. Wkrótce potem znikła; wyjechała do guberni podolskiej jako nauczycielka do jakiegoś wielkopańskiego "domu".

Doktor Paweł usiadł obok niej na krawędzi łóżka, pieścił rękami miękkie końce promieni włosów, głaskał się nią po twarzy, dotykał ich wargami z wydzierającym mu się z piersi szlochaniem.

- Stasiu, Stachno... kochanko... - szeptał cicho, aby jej nie obudzić - nie ucieczesz mi już... prawda? nigdy... moją będziesz na zawsze... słyszysz... na wieki...

Usiadł potem obok wezgłowia chorej na stołku i zapadł znowu w marzenia. Bujna młodość zbudziła się w nim z letargu. Wszystko teraz będzie inaczej. Czuje w sobie siłę atlety do pełnienia uczynków, które z serca płyną. Boleść i nadzieja mieszają się jakby w płomień, który liże mózg, trawi go, nie da mu spocząć.

Doktor pożegnał chorą oczami rozszerzonymi od znużenia i rozpacz, wsiadł na sanie i pojechał do Obrzydłówka.

O godzinie dwunastej w południe powracał wioząc swą apteczkę, wino, całe zapasy żywności. (...) Zajechał wreszcie przed szkołę, lecz nie wysiadał... Zdławiony krótki wrzask wydał mu się z ust wykrzywionych prawie ukośnie, gdy ujrzał otwarte okna domostwa i gromadkę dzieci tłoczącą się w sieni. Szedł błąd jak płótno do okna, zajrzał i został tam, łokciami oparty o futrynę.

„ (...) Opracowałam nareszcie Fizykę dla ludu, nad którą tyle nałamałyśmy sobie głów dziewiczych; opracowałam na brudno - niestety! Jeżeli ci czasu starczy - zawsze w razie mego przesiedlenia się na miejsce inne - uszykuj to do druku i zmusz Antosia, niech przepisze; on to dla mnie zrobi. Ach, co za smutek!... Prawda,!... księgarzowi naszemu winnam jedenaście rubli kopiejek sześćdziesiąt pięć... wypłać mu... Spencerem moim, gdyż pustki u mnie w szkatule. Sobie na pamiętkę weź..."

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Gdy doktor czytał list, wrócił chłopak wysłany po lekarstwo. Tłumaczył się, że koń nie miał siły dojechać..

- Zabłądziłem na polu, koń mi ustał... piechotą przyszedłem rano... panienska już wtedy...

- Kłamiesz!

Chłopiec nie odpowiedział. Spojrzał mu doktor w oczy i dziwnego doznał wrażenia; oczy te były zmęczone i straszne, wyglądała z nich, jak z podziemnej jaskini, chłopska, głupia, zdziczała rozpacz, podobna do niedocieczonej tajemnicy.

- Ja tu, panie, odniosłem książki, co mi ta nauczycielka pożyczyła - mówił wyciągając z zanadru kilka wyszarzanych i zabrudzonych tomików.

- Daj ty mi pokój... idź precz! - zawołał doktor, odwracając się od niego i uciekając do pokoiku.

Śmierć panny Stanisławy wywarła wpływ niejaki na usposobienie doktora Pawła. Przez pewien czas czytywał w wolnych chwilach Boską komedię Dantego, w winta nawet nie grywał, gospodynię dwudziestoczteroletnią odprawił. Stopniowo jednak uspokoił się. Obecnie ma się znakomicie: utył, pieniędzy worek uczciwy nazbijał. Ożywił się nawet; dzięki jego usilnej agitacji wszyscy prawie optymaci obrzydłowscy, z wyjątkiem krzykliwych, prawda, ale też nielicznych konserwatystów, zaczęli palić papierosy w gilzach nie sklejanych, zaszczytnie znanych pod godłem "nieszkodliwych piersiom". Nareszcie!...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl